

Przyczyny i skutki

Nie ma żadnego ocieplenia klimatu! Apokaliptyczne susze i pożary w Australii, Turcji, Grecji, katastrofalna powódź w Niemczech, temperatury o 2 stopnie wyższe od średnich z wielolecia, nie przekonują różnej maści sceptyków klimatycznych i internetowych szamanów zawłaszczających coraz większą część uwagi społeczeństwa. Bo miała być susza, a u nas przecież padało, miało być ciepło, a wszyscy widzą, że wiosna była chłodna. Uczeni w piśmie nieśmiało przekonują, że to anomalia związana ze zmianą kierunku Prądu Zatokowego, od wieków kształtującego klimat Europy, tylko potwierdzająca, że zmiany klimatyczne postępują coraz szybciej i są coraz bardziej odczuwalne. Ale dla przeciętnego użytkownika internetu bajanie jajogłowych okularników, że czasem bywa chłodniej, bo mamy ocieplenie, jest bardziej podejrzane niż objaśnianie świata przez samozwańczych guru.

Tak samo coraz trudniej przekonać przeciętnego Nowaka i Kowalską, że istnieją związki między pogłębianiem rzek a powodzią poniżej, między stosowaniem środków chemicznych a jakością żywności, odłowami dorszy a stanem ich populacji, nie mówiąc już o bardziej skomplikowanych powiązaniach coraz bardziej przekształcanych siedlisk z wymieraniem gatunków.

Smętne resztki jakie pozostały w szkołach po lekcjach biologii, geografii i innych naukach ścisłych, pokazujących, że realną rzeczywistością rządzą związki przyczynowe, są wypierane do poziomu bliskiego zeru przez kolejne godziny nauczania historii naszego niezłomnego narodu. Żeby zdać maturę wkrótce wystarczy znać litery i tabliczkę mnożenia. Do mnożenia zresztą jest kalkulator w komórce, a od dawna wiadomo, że nie matura lecz chęć szczera...

Mamy dziś trzy dziejące się równocześnie apokalipsy – oprócz tej dotykającej nas, w postaci wirusa Covid19, od paru lat „walczyliśmy” także z wirusowymi afrykańskim pomorem świń oraz tzw. ptasią grypą. Przepelnione umierającymi ludźmi szpitale przysłoniły tragedie dziesiątków tysięcy wybijanych sztuk trzody i milionów zagazowywanych kurczaków. Dziwnym trafem te tragiczne zdarzenia dotyczą gatunków, które żyją w masowych skupieniach, stłoczone na niewielkich powierzchniach, w warunkach urągających choćby minimalnym zasadom tzw. dobrostanu. I nie dotyczy to tylko świń i drobiu – współczesne miasta nie tylko pod względem epidemiologicznym, w niewielkim tylko stopniu różnią się od współczesnych kurników i chlewni. Ale czy ktoś zauważa te oczywiste podobieństwa? Wyciąga z tego jakieś wnioski? Przeciwnie - apokalipsom winne są „wyjątkowo zjadliwe mutacje wirusów”, a nie warunki jakie sami stworzyliśmy zapraszając je na bankiet jakiego sobie nie mogli wymarzyć.

Więc jak „to wszystko minie”, będziemy wreszcie mogli robić dalej to wszystko co robiliśmy, tak jak robiliśmy, tylko bardziej. Aż do następnej apokalipsy, z którą znów zmierzy się dzielna husaria, a w bitewnym kurzu znikną ostatnie przebliski świadomości, że każda przyczyna ma swój skutek. Dlatego bardzo prawdopodobne jest, że prawdziwe okaże się zdanie przypisywane (choć to podobno tylko legenda) wodzowi Apaczów Geronimo - *kiedy wytniecie ostatnie drzewo, zatrujecie ostatnią rzekę i złowicie ostatnią rybę - odkryjecie, że pieniądze nie da się jeść.*